



GOSCIŃSKI 1934

PISEMKO ZUCHÓW PRZY DWUTYGODNIKU MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ „SKAUT“

NASTAW USZKO



Czy pamiętasz, że zbliża się, zima, a ptaki, które nie odleciały są na Twojej opiece?

BO JA CHCĘ WIEDZIEĆ.

Dlaczego kot widzi w nocy?



— Wodzu! czemu kot widzi w nocy? — spytał Guccio ni w pięć ni w dziesięć, kiedy wódz skończył gawędę. Mówił o ratownictwie, a ten się wyrwa z kotem.

Zanim wódz zdążył odpowiedzieć, Raczek pochylił się i pociągnął Guccia za rękaw.

— Ty słuchaj, ty nie wiesz?

Guccio oglądnął się i odrzekł niechętnie:

— Nie wiem. To co?

— To takie proste — mówił Raczek.

— Jak się robi ciemno, to kot sobie zaświeca dwie świece i wkłada do oczu!

W pokoju rozległy się chichoty, Guccio poczerwieniał. Wódz roześmiał się.

— Ho! Raczek figlarz. Lubi żartować. A wiecie czemu? Bo bardzo dużo umie. Ot i teraz — mówił wódz uśmiechając się — powiedział bzdurę, bo doskonale wie, jak to się dzieje, że kot widzi w nocy lepiej niż pies. No chłopcy, wobec tego zamiast mnie, Raczek odpowie na pytanie Guccia.

Zuchy czując, że coś w nieporządku, zaczęły spoglądać na Raczka, a ten pokraśniał niczym mak polny.

— Oh, oh, — kręcił się w ławce Raczek. — Oh! ja... oczywiście. Zaraz! W tej chwili! Ja doskonale wiem. Kot... Kot musi widzieć w nocy. Widzi świetnie. Widzi świetnie, bo się przyzwyczaił. Tak! — odetchnął — oczywiście. Przecież poluje na myszy i szczury przeważnie w nocy, więc nic dziwnego, oczy mu się przyzwyczaiły i...

— E, gadanie! — przerwał mu Antek. — Czemu to pies się nie przyzwyczaił! Albo człowiek?

— No cóż pies?! — bronił się Raczek. — Poco pies ma polować w nocy, kiedy on woli w dzień!

— Ot! bujanie! — sprzeczał się Antek. — Kręcisz, bo nie wiesz. Kot ma specjalnie zbudowane oko.

— Patrzcie! — zawołał Raczek — specjalne! Niby z jakiej racji? Kot! specjalne!

— A żebyś wiedział, że ma! Właśnie kot, jeden tylko kot ma specjalne oczy! — wołał Antek.

Wódz spostrzegł, że Antek już się zacietrzewia, Raczek aż pęcznieje z gniewu a

zuchy dotąd bierne, też zaczynają się przemawiać sporem.

— Raczek myli się, a Antek ma trochę słuszności — rozstrzygnął wódz. — O tyle jednak, że cała ta „specjalność” kociego oka polega na tem, że źrenica jest bardzo szeroka, tak szeroka, że do środka oka dostaje się dużo światła, daleko więcej niż do naszego i światło to pozwala nam widzieć w ciemności.

— No dobrze, to znaczy, że on w dzień też lepiej widzi, niż my.

— Nie! W oku kota znajduje się siatkówka, tak jak w naszym, z tą tylko różnicą, że jest ona jakby kurtylna, która kot w dzień, spowodu zbyt silnego światła, zsuwa i patrzy tylko przez szparkę.

— Aha! aha! — przypomniał sobie Guccio. — przecież on ma takie kreseczki czarne!

— Tak, jego oczy wyglądają jak pionowe kreski na zielonem, żółtem albo co jest bardzo rzadkie, na niebieskiem tle.

— No, dobrze, — zagadnął Antek — a czemu to kot tylko ma takie oczy?

— Niewietyko! Większość dzikich zwierząt też ma podobną budowę oka.

— Wodzu, wodzu — pytał znowu Guccio...

Ale my w tem miejscu musimy opuścić zbiorczą i dopiero w następnym numerze do wiciecie się o co Gucciowi znowu chodziło.

Z PRZYGÓD WAKACYJNYCH

Opowiada Raczek.

Mama musiała pojechać tych wakacyj do Rabki ze Zosią i Złyszkiem, Tatuś został w mieście, a imnie wysłano na wieś do stryja, który bardzo zapraszał. Bardzo się ucieszyłem, bo jechać do Rabki między dziećmi, to żaden raj. Tam na wsi są w domu podobno sami mężczyźni, — ah to to sobie będą używał, — myślałem.

Tymczasem, miałem ci ja używanie! O jeju! Już zaraz, od pierwszego dnia, gdzie się nie ruszę, z wszystkich stron zrzędenie: Raczek, czemu się nie bawisz; Raczek, usiądź spokojnie. Raczek, idź do ogrodu; Raczek nie wychodź z domu. Raczek, nie wpadnij do studni; Raczek, nie spadnij z drabiny. Raczek, zdejm sweter; Raczek, włóż sweter. O jeju! jeju! I tak w kółko od rana do nocy. — Raczek, znowu kichasz? Raczek, kicha, bo to zdrowo! — Myślałem, że chyba zdiechnę.

Aż tu raz, stryj pojechał na trzy dni do miasta. Jazda! Jakem zaczął hulać! Zmówiliśmy się z Marjankiem od pana rzadcy, i jakęśmy sobie zaczęli używać! I na polu i w lesie i w stajniach i na folwarku, hej ha! Nie mi się nie stało, tylko raz chciał mnie pies ukąsić. No i wrzeszcze tego dnia,

raz jadą bez opieki. Czyż nie wie, że są zuchami, a on, Tomek, nawet szóstokowym?

Wysiedli. Na peronie stał zawiadowca i kręcił się paru ludzi w czapkach kolejowych. W poczekałmi i holu nie było nikogo i nikogo też nie było na obszernym placu przed stacją.

Cóż to? — zdziwił się nieprzyjemnie Tomek — pana Bormickiego nie ma?

— Nie ma! — zdziwił się jeszcze nieprzyjemniej Bodzio.

— Pewnie się spóźnił. Jeszcze na dądejcie. Nie szkodzi, poczekaamy — uspokoił siebie i Bodzia, Tomek. — Poczekaamy! — powtórzyl.

Chłopcy postali chwilę, pokreślił się po placu, wrzeszcze usiedli na pniu w miejscu skąd widać było w dalekiej perspektywie drogę. Pana Bormickiego, nie znali prawie wcale, widzieli go tylko raz kiedy przyjechał do ich obozu. Przyjechał razem z jakimś panem, harcerzem, i

kiedy wieczorem stryj miał wrócić, posłuszny z Marjankiem do starego miyna.

Szliśmy sobie ścieżynką przez łąkę, całkiem spokojnie, bo właśnie opowiadałem Marjankowi o zuchach.

— Zuchy — mówitem mu — to nie są zwykli chłopcy. Mają patronów, których nahladują. Zuchy są rycerzami.

Tacy rycerze! — zaśmiał się Marjaneek. — Bez kont i bez zbroji!

— Ty się nie znasz! — zawołałem zły. — Wódz mówił, że rycerzem można być bo

— w podatych portkach!

— Hi! hi! hi! — śmiał się ten głupi.

— Żebyś wiedział! — wołałem na niego.

— Rycerzem być, to znaczy... to znaczy pomagać, bronić, zastraniać!

— Kogo zastraniać? — chichotał Marjaneek.

— Słabych i ucienionych! nieszczęśliwych! Co z tobą mówić! Głupiś!

Byłem niegrzeczny, ale czemu, durym, nie wierzył mi. On w końcu też się obraził i szedł z boku, niby sam.

Łąka się skończyła, weszliśmy we wklinę i już zaraz byliśmy nad stawem.

Marjaneek zaczął już coś zagadywać, i tak sobie staliśmy i patrzyli na wodę i coś mówili, aż tu, raptem krzyk! O jeju! Krzyk i krzyk! Jeju! rzuciliśmy się i lecimy i, co się nie dzieje! Na wyspie stoi dziewczynka, krzyczy i macha rękami! A chłopak odjeżdża

od wyspy, wiostuje co ma sił i nawet się nie oglądnie.

Stanęliśmy oniemiałi i nie wiedzieliśmy co robić.

— Zbój! — zawołałem — zostawił ją i chce zagłodzić!

— Uooa! Uooa! — darła się dziewczynka.

— Zawołajmy na nią! — podawał się Marjaneek.

Pobiegliśmy jeszcze kawalek i zaczęliśmy wołać:

— Hop! hop! hej!

Dziewczynka umilkła i ogłędnęła się na nas. Wyrzeszczyła oczy i patrzyła.

— Hej! — wołałem. — Nie bój się! Nie bój się! Idziemy na pomoc!

— Co zrobić? — mówię do Marjanka. — Co zrobić?

Łódka!

— Pooo! łódka! Tutsj płytko. Ja znam to miejsce — nie będzie po pas. Tylko tam gdzie prąd, gdzie on pojechał, tam głębiej.

Nie wiele myśląc wlałem jak stalem, do wody, a Marjaneek za mną. Pluch, pluch, hrrr! Oburzydłmi! Pod nogami miękło, ale woda płytko. Pluch, raz, dwa, chłupiemy przedko i już jesteśmy przy wyspie, a tu, patrzmy, co się nie dzieje! Chłopak usłyszał nas, czy co, doś, że stanął i ogląda się. I łapie za wiosła i jedzie spowrotem, wprost na wyspę.

NIESAMOWITA PRZYGODA



Pociąg zwalniał biegu. Tomek zbliżył się do okna i spojrział na zegarek.

— Dochodzi szosta. To chyba tutaj?

Drzwi od kurytarza otwały się z traskiem i do przedziału zaglądnął konduktor.

— Wysiadcie chłopcy. Już Gniazdowo.

— Dziękujemy panu, — podziękował skwapliwie Bodzio.

Yhm — mruknął niewyraźnie Tomek, nierad, że konduktor opiekuję się nimi jak małemi dziećmi, co pierwszy

opowiadał wodzowi, że syn jego Karolek jest też zuchem, że spadł z drzewa, złamał sobie nogę i leży już od paru tygodni. Ze jak się dowiedział o obozie pod Leszczyną (skąd właśnie jechali Tomek i Bodzio) bardzo prosił ojca, żeby mu przywiózł stamtąd paru chłopców w odwiedziny, bo jemu tak się przykrzy samemu. Tak prosił i tak nalegał, że pan Bormicki razem z tym harcerzem, nauczycielem z miasteczka i znajomym wodza, pojechali do Leszczyny i przedstawili wodzowi prośbę Karolka. Wódz zgodził się chętnie i przyrzekł nawet, że nie raz, ale parę razy przyśle na jeden, dwa dni po dwu zuchów. Byłe tylko pan Bormicki dał mu tę pewność, że zaopiekuje się zuchami, o oznaczonym czasie wyjedzie po nich na stację. Ojciec Karolka przyrzekł gorąco, mówiąc, że mali goście będą mu jak własne dzieci, i że wykluczone jest, żeby ich co miało spałkać. I wruszony, dziękował wodzowi i żegnał się z zuchami pokolei, śc.

skając im rękę, po mesku, jakby równym sobie. Po jego odjeździe nastął w obozie straszny rejuwach. Wszyscy chcieli jechać, i to zaraz, natychmiast. I nie przedzej uspokoił się, aż im wódz wytłumaczył, że tylko niektórzy mogą pojechać, że on wybierze spośród nich kilku i wytuńczył im, dlaczego wybrał właśnie tych, a nie innych.

— Na pierwszy raz — powiedział — pojedzie Tomek, jeden z najstarszych, szóstkowy, odważny i bardzo zaradny. I nieraz jężdźił sam pociągami. A z nim pojedzie Bodzio, bo jest wesoły, łowarski, nie latawiec co na miesiąc nie usiedzi, a prztem umie opowiadać, zabawi więc biednego Karolka.

I oto chłopcy siedzieli na kłódzie i czekali. Dzień był pogodny, słońce miło wczesnej pory, grało nie na żarty. Bodzio zaczął się wiercić niecierpliwie, bo od ich przyjazdu upłynął już przeszło kwadrans, a pana Bormickiego jak nie było, tak nie było. c. d. a.

Jak my się nie poderwiemy! Raz, dwa, już jesteśmy na wyspie, łapiemy dziewczynkę za ręce, ja za jedną, Marjanek za drugą — a ta wyrwa się i jak nie zacznie wrzeszczeć! Jejku! Ale my nic nie słuchamy, i szast z nią do wody. Ciagniemy ją z całych sił i śpieszymy a tu tamten już na nas — jedzie. Kieruje wprost na brzeg i my wprost na niego. Wcale nie taki duży jak się wydawał, ledwie nieledwie większy od nas. Wcale się nie boimy, i wprost na niego.

Dziewczynka ryczy na głos, a on łapie wiosło i na nas. Ja krzyczę, rzucam się na niego, a on podnosi wiosło i cofa się.

— Coście zrobili! — wrzeszczy na nas — smarkacze jakiegoś! gałgany! — i dalej, bardzo niegrzecznie nas wyzywa.

— Milcz! — chcę ją go przekrzyzczeć! — Widzieliśmy ktoś ty! Coś z nią chciał zrobić!

Tymczasem ona wyrwała się Marjan-kowi i schowała za chłopaka. Zdziwiłem się i patrzę, a chłopiec też się zdziwił i patrzy.

— Co mówisz? — powiada.

— Chciałeś krzywdę zrobić, — a teraz na nas krzyczysz!

— Jaką krzywdę? Komu? Jej? — popatrzył na nas, i nagle, jak nie zacznie się śmiać! A ona, ta dziewczynka, za nim. — Śmieją się, i śmieją aż się w pół zginają, całym jak niemądry!

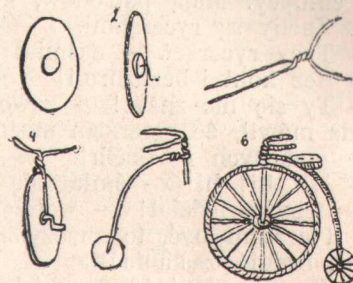
Później podeszli do nas i on powiedział, że nazywa się Janek a jego siostra Małgosia, są zuchami, mieszkają na letnisku, za starym młynem.

Na jesieni mają zamiar zdać sprawność aktora, więc teraz ćwiczyli się w odgrywaniu jednej scenki z Karola Maya, a myśmy im przerwali i tyle narobili. Że oni już do sprawności aktora są świetnie przygotowani, umieją pomoce aktorskie, obchodzić się z kurtyną, i t. d. Dużo mówili.

* * *

W każdym razie Marjanek przekonał się, że zuch jest rycerzem, i teraz na jesieni miał zapisać się do zuchów. Przynależał mi.

—o—



Do sporządzenia tego dziecinnego roweru, trzeba niewiele; kółko tekturowe, korek i drut. Cały rower właściwie wykonany jest z drutu, a zrobiony starannie, wygląda naprawdę bardzo pięknie.

Do tekturowego kółka przykleisz, w środku po kawałku korka (ryc. 1.). Zaznaczysz środek i przeciągniesz drut na oś (ryc. 2). Skręcisz dwa kawałki drutu jak na ryc. 3 i przymocujesz je, jako kierownicę do koła (ryc. 4). Tylne kółko roweru, wykrojone też z tektury przymocujesz do kierownicy (ryc. 5), ale uprzednio drut przewleciesz przez kawałek korka, który będzie siodełkiem (ryc. 6). Koło duże i małe można powycinać tak, jak je widzicie na ryc. 6, a wtedy do złudzenia będzie przypominał prawdziwy rower na dwu kółkach. Tylko siadać i jechać!

Zuchy czytają „Leśnego Duszka”
Harcerze czytają „Skauta”

LEŚNY DUSZEK

pisemko zuchów — ukazuje się 15. i 30. każdego miesiąca
Redakcja i Administracja Lwów, Kurkowa 12. - P. K. O. 504.610

REDAKTORKA: Dr. WANDA PISKORSKA-FRANTZOWA

Leśnego Duszka wysyła się w ilości najmniej 5 egzemplarzy zbiorowo pod jednym adresem lub w wielokrotności liczby 5 — np. 10, 15, 20 itd. egzemplarzy.

Jedna piątka 25 gr., miesięcznie 50 gr. Przy odbiorze 2 (dwu) piątek tj. 10 egzemplarzy prenumerata miesięczna wynosi 90 gr., kwartalna zł. 2-50 (za 60 egzemplarzy), półroczna zł. 4-50 (za 100 egzemplarzy), roczna zł. 8- (za 200 egzemplarzy).

DRUKARNIA „EKONOMJA” — LWÓW, UL. KOPERNIKA 18. TEL. 8-31.